

DODATEK SPECJALNY



Polscy księża w KL Dachau

29 kwietnia minęła 65. rocznica wyzwolenia przez Armię Amerykańską niemieckiego obozu koncentracyjnego Dachau. Miejsce to stało się centralnym ośrodkiem eksterminacji duchowieństwa w okupowanej Europie, a w szczególności duchowieństwa polskiego. W Dachau uwięziono 1780 polskich kapłanów, z czego zmarło 868. Wszystko, co działo się w tym niemieckim, nazistowskim obozie, było podporządkowane zasadzie: człowiek jest numerem bez wartości. Odbierano mu nazwisko, ubranie, przedmioty osobiste i prawo do ludzkiego traktowania. W środku tego piekła, jakim było życie w KL Dachau, które odczłowieczało i poniżało, kapłani katolicy zachowali ludzką godność. Zapominając o własnej nędzy, służyli innym cierpiącym. Wiedzieli, że na ich Świadcstwo czekali wszyscy współwięźniowie. Wiedzieli, że dawać Świadcstwo to ich powołanie, niezależnie od warunków i czasu.

Anna Jagodzińska

Kapłani w pasiakach

„Dachau, 1933–1945 pozostanie na zawsze jako jeden z najstraszliwszych w historii symboli barbarzyństwa. Oddziały nasze zastały tam widoki tak straszne, że aż nie do uwierzenia, okrucieństwa tak ogromne, że aż niepojęte dla normalnego umysłu. Dachau i śmierć są synonimami” – William W. Quinn, oficer U.S. Army, po wyzwoleniu obozu.

W 1972 r. na zewnętrznej ścianie Kaplicy „Śmiertelnego Lęku Pana Jezusa” znajdującej się na terenie KL Dachau polscy kapłani, byli więźniowie, umieścili tablicę pamiątkową. Napis w języku polskim brzmi:

*„Tu, w Dachau, co trzeci zamęczony był Polakiem.
Co drugi z więzionych tu księża Polskich
złożył ofiarę życia.
Ich Świętą pamięć czczą Księża Polacy
– Współwięźniowie”.*

Papież Jan Paweł II, wynosząc wielu z nich w poczet błogosławionych, w 50. rocznicę wyzwolenia obozu przypomniał światu o ofiarach, jakie w czasie II wojny światowej poniósł Kościół katolicki w Polsce: „Łączę się w modlitwie z Księżmi, byłymi więźniami obozu koncentracyjnego w Dachau. Żadne słowo nie zdoła wyrazić pełni cierpienia, poniżenia, bólu fizycznego i duchowej udręki, jakie stały się Waszym udziałem. W czasie ucisku i poniżenia, w miejscu rozszalałego zła, pozostaliście niezłomni i wierni. W otchłani okrucieństwa i nienawiści, tam, gdzie postanowiono zniszczyć biologicznie człowieka i pode-



Brama wjazdowa do Dachau. Zdjęcie zrobione po wyzwoleniu obozu

ptać jego godność, trwaliście mężnie i heroicznie, jak zwiastunowie nowej cywilizacji, opartej na prawdzie, dobru, szacunku do życia i sprawiedliwości”.

Dachau

W pobliżu miasteczka Dachau w Bawarii, 15 km na północny zachód od Monachium, 22 marca 1933 r. z rozkazu Heinricha Himmlera założono pierwszy obóz koncentracyjny w Niemczech. Podstawą jego istnienia było rozporządzenie „o ochronie narodu i państwa” z 28 lutego 1933 r. Powstał na specjalnie w tym celu wybranym bagnistym terenie o niezdrowym, wilgotnym górskim klimacie, szczególnie dokuczliwym jesienią i zimą, gdy więźniowie godzinami musieli stać na placu apelowym. Plac był miejscem porannych i wieczornych apeli, czasami wielogodzinnych. Stąd wyruszały do pracy i tu powracały kolumny więźniów. Tu wykonywano karę chłosty, przeprowadzano selekcję słabych więźniów do likwidacji. Z placu apelowego wchodziło się w piękną, obsadzoną drzewami aleję, przy której znajdowały się baraki mieszkalne więźniów. Od 1940 r. obóz zaludnili więźniowie z wszystkich krajów podbitej Europy. Celem obozu koncentracyjnego było wyniszczenie elit podbitych narodów poprzez morderczą pracę, zimno, głód, tortury i badania pseudomedyczne.

Po kampanii wrześniowej 1939 r. Dachau został wprzęgnięty w niemiecką akcję niszczenia polskiej inteligencji i życia religijnego na okupowanych polskich ziemiach Rzeczypospolitej. Powodzenie tej akcji było dla Niemców jednym z warunków realizacji programu wyniszczenia narodu polskiego. Na obszarach wcielonych do Rzeszy, w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku już w październiku 1939 r. pozamykano większość kościołów – wiele z nich było nieczynnych przez całą wojnę. Masowo aresztowano księży. Ci, których nie rozstrzelano w ramach „Intelligenzaktion”, mieli trafić do obozów koncentracyjnych. Pierwsze, duże transporty księży polskich do Dachau przybyły w kwietniu i maju 1940 r. W następnych latach liczba przywożonych księży zmniejszyła się. W grudniu 1940 r. nastąpiła tutaj komasacja księży z innych obozów: Sachsenhausen, Mauthausen-Gusen i Oranienburg.

Śp. ks. bp Kazimierz Majdański (numer obozowy 22829), więzień, który przeżył Dachau, 29 kwietnia 1991 r. zwrócił się do współtowarzyszy niedoli z apelem, aby spisywali wspomnienia obozowe o sobie i o kolegach, albowiem – jak zaznaczył – „przez długie lata prawda o martyrologii duchowieństwa Polskiego w czasie II wojny światowej była przemilczana na podobieństwo prawdy o ofiarach Katynia”. Zebrane dzięki temu wspomnienia polskich księży, więźniów KL Dachau, to świadectwa niezwykle heroizmu oraz wiary w Boga i człowieka.

CODZIENNOŚĆ OBOZOWA

Ks. Leon Stępnia, jeden z ostatnich żyjących księży więźniów Dachau, wspomina: „Z Fortu VII w Poznaniu księży załadowano do bydłych wagonów. Na dworzec kolejowy w Dachau pociąg dotarł rankiem 24 maja 1940 r. Wszystkim kazano ustawić się piątkami, po czym asfaltową drogą biegnącą wzdłuż osiedla esesmańskiego – jak zbrodniarzy – pędzono nas pod eskortą uzbrojonych w karabiny SS-manów do odległego obozu. Na plac obozowy dotarliśmy przez bramę z napisem »Arbeit macht frei« [Praca daje wolność]. Tego dnia słońce szalenie świeciło i grzało. Nie dostaliśmy nic do picia, nic do jedzenia. Jasna barwa bloków mieszkalnych w połączeniu z zielonymi trawnikami, biegnącymi wzdłuż szerokiej ulicy obozowej, już nie robiła na nas miłego wrażenia. Po imiennym sprawdzeniu obecności zabrano nas do dużej izby i tam spisywano ponownie personalia. Każdy otrzymał swój numer obozowy. Od tej chwili byłem Häftling (więzień) – numer. W drugiej izbie musieliśmy się rozebrać do naga i oddać wszystko, także rzeczy osobiste oraz przedmioty kultu religijnego: medaliki, różańce, brewiarze, książeczki do nabożeństwa. Bardzo przeżyłem ten moment. Pozostawiono tylko szelki i chusteczki do nosa. Wiele dewocjonaliów udało nam się jednak zatrzymać. Gdy pracowałem w ogrodach na plantacji, pewien SS-man prowadził mnie do lasu po świerkowe gałązki. Kiedy dowiedział się, że jestem księdzem, wręczył mi różaniec. Na spodniach w takim miejscu, gdzie najmniej rewidowano, przyszyłem łatkę i w taką kieszonkę wkładałem różaniec. Porozrywał się, pozostał krzyżyk i kilka paciorków, które przechowuję do dzisiaj. Później nastąpiło golenie głów, kaleczono nas przy tym dotkliwie. Po kąpeli otrzymaliśmy więzienne, pasiaste lachmany, często za krótkie i za ciasne, czerwony trójkąt – dla więźniów politycznych – z wypisaną literą »P« oraz numer obozowy. Na nogi dano płócienne pantofle na drewnianej podeszwie. Skierowano nas do baraków mieszkalnych. Tutaj blokowy i izbowy poinformował nas o obowiązującym regulaminie życia obozowego i zwyczajach panujących w obozie. Ważną sprawą była orientacja w szarżach SS-manów, którym trzeba było składać meldunki, prawidłowo określając stopnie, gdyż za każde fałszywe określenie bito okrutnie lub zmuszano do wykonywania uciążliwych ćwiczeń. Po przydzieleniu łóżek, szafek i miejsc na pantofle rozpoczęła się lekcja ślania łóżek »do kantu«. To jedna z tych szczególnie uciążliwych dla starszych księży. Każdy nowy więzień po sześciotygodniowej kwarantannie przechodził do bloków dla pracujących lub wyjeżdżał transportem do innych obozów pracy”.

Mauthausen-Gusen

2 sierpnia 1940 r. 150 księży zostało wysłanych do jednej z filii Dachau, do kamieniołomów w Mauthausen-Gusen. Obóz ten nazywano „ostatecznym rozwiązaniem”, a jedynym wyjściem z niego miał być komin krematorium. Ponieważ duchowni rzadko mieli wyuczony zawód, brano ich do najcięższych i najgorszych prac. Wyznaczono

ich do noszenia ogromnych głazów z górnego kamieniołomu, zwanego „Kastenhofen”. Z kamieniami na ramionach, bici, popychani i kopani musieli bieć do położonego niżej, będącego w budowie obozu.

„W Gusen – ks. Leon Stępiak wspomina – warunki były straszne. Obóz był dopiero w trakcie budowy, nie było ustępów i łazienek, tylko latryny, które znajdowały się w pewnym oddaleniu od baraku. Wszystkim dokuczał brak wody. Kto pierwszy wstał, ten jeszcze zdążył się umyć. Począwszy od października, kiedy było mroźno, wiał zimny, przejmujący wiatr, padał deszcz lub śnieg wielu z nas przeziębiło się i chorowało. Wyczerpująca praca w kamieniołomach, głód, wszechobecny brud dawał się mocno we znaki. Plagą była ogromna ilość wszy gnieźdzących się nie tylko w siennikach, ale w niezmiętej tygodniami bieliźnie i odzieży. Gdy zostałem przeniesiony do komanda Westerplatte, w głębokich dołach, które kopaliśmy, rozbieraliśmy się do koszuli i wybijaliśmy wszy. W Gusen nie dano nam czapek, a mieliśmy głowy ogolone na łyso. Kiedy padał deszcz albo śnieg, to lodowata woda ściekała nam po głowie na szyję za kołnierz. Wtedy odmawialiśmy różaniec i zdarzało się, że słońce wychodziło zza chmur. Tutaj w tym okrutnym miejscu jakże niezwykle brzmiał głos dzwonów z pobliskiego kościoła, wzywający wiernych w południe na Anioł Pański lub mszę św. Komendant obozu Bohdan Chmielewski nienawidził Polaków, ze szczególnym upodobaniem katolickich księży. Pijany zamieniał się w bestię. Z latarką w jednej ręce, biczem w drugiej, ryjąc, wchodził do ciemnego baraku, w którym mieszkaliśmy. W koszulach i kalesonach musieliśmy stać na baczność, a on przechodził, bił i krzyczał. Kto był mądry, to po pierwszym uderzeniu padał na podłogę i temu dawał spokój. To były okropne noce. Pewnego sierpniowego dnia kapo obozowe z komendantem zarządzili dzień bicia »polskich klechów«. Z kamieniami na ramionach, okrutnie bici, musieliśmy przebiec wzdłuż szeregu uzbrojonych w drągi strażników. Tego dnia zamordowano 38 polskich kapłanów. Niedożywienie i ciężka praca przyczyniły się do wielu zgonów z wycieńczenia. Półroczny pobyt w tych nieludzkich warunkach wystarczył, by po moim powrocie do Dachau, księża – koledzy obozowi – pytali »Leos, to Ty?«. Ze 150 księży wywiezionych transportem 2 sierpnia 1940 roku do kamieniołomów w Gusen 50 zostało zamęczonych w nieludzki sposób. Do dzisiaj zadaję sobie pytanie: dlaczego ja przeżyłem?».

Księża polscy do Dachau wrócili 8 grudnia 1940 r. na skutek mozolnych zabiegów Watykanu. Adolf Hitler zgodził się na zgromadzenie wszystkich kapłanów więźniów w jednym obozie. Wybór padł na KL Dachau. Od stycznia 1941 r. kapłani polscy – po wstawiennictwie Watykanu – korzystali ze wspólnej kaplicy otwartej w bloku 26. Mieli możliwość uczestniczenia we mszy św. i innych nabożeństwach. Wkrótce jednak utracili te przywileje. „Było to dnia 18 września 1941 r. – wspomina ks. Leon Stępiak – Władze obozowe zaproponowały kapłanom polskim



Jedna z metod torturowania więźniów w Dachau

w zamian za przywileje obozowe zapisanie się na listę narodowości niemieckiej. Mimo pokusy korzystania z przywilejów niewoli nikt z nas nie zdradził swojego narodu. Nasza postawa znalazła uznanie wśród świeckich więźniów. Znając mściwość hitlerowców, spodziewaliśmy się przykrych następstw”.

Istotnie, kilka dni później wszystkich zapędzono do przymusowej pracy i zaczęto dręczyć z niebywałą zawziętością. Kapłanom polskim nie wolno było już odprawiać mszy św., odmawiać brewiarza, modlić się i mieć przy sobie jakiegokolwiek przedmiotu kultu religijnego. Zakazano niesienia pomocy duchowej umierającym więźniom. Mimo tych zakazów kapłani zorganizowali na terenie obozu „ukryte” życie religijne. Wkrótce za pośrednictwem komand wyjazdowych, pracujących w Monachium, postarali się o hostie, komunikanty i w więziennych pasiakach potajemnie odprawiali msze św.

Praca

W początkowym okresie funkcjonowania obozu praca stosowana była jako środek wychowawczy w myśl hasła „Arbeit macht frei”. W latach 1940–1941 praca była jednym ze sposobów zabijania. Dopiero po klęsce Niemiec pod Stalingradem miała ona służyć Rzeszy. Dzień obozowy rozpoczynał się pobudką, latem o godz. 4, zimą o 5. Na rozkaz izbowego, na jego gwizdek, więźniowie wyskakiwali z łóżek i biegli do umywalk wśród krzyków i bicia. Po umyciu się, zaścieleniu łóżek



Ofiara eksperymentu medycznego

i wypiciu czarnej „kawę” wszyscy, niezależnie od pogody i stanu zdrowia, musieli wyjść z bloku na dwór. Ustawieni w dziesiątki maszerowali na plac apelowy. Potem następowało „Mützen ab!”. Po apelu padała komenda „Arbeitskommando formiert!” i wszyscy biegiem pędzili do swoich komend pracy. Każda grupa miała swojego kapo. Praca – z przerwą na obiad – trwała do godziny 19.

W samym Dachau większość duchowieństwa pracowała na tzw. plantagach, polach przylegających do obozu. Na obszarze 170 ha uprawiano wszelkiego rodzaju zioła lecznicze i rośliny. Praca na plantacjach należała do najcięższych – zabijała. Latem, w upalne dni dokuczało górskie słońce, zimą – deszcz, mróz i śnieg. Każdego dnia po pracy na taczkach wieziono umierających lub zmarłych z głodu i wycieńczenia. Właśnie na plantacjach najwięcej księży straciło zdrowie i życie.

„W naszym obozie – wspominał ks. bp Franciszek Korszyński (numer 22546) – nie było zwierząt pociągowych, musieli je więc zastąpić ludzie. Ludzi zaprzęgano do pługa przy usuwaniu śniegu z obozu, do wozów, do bron przy uprawie roli, a nawet do wału ugniatającego szosę. Jeszcze dziś żywo mam w pamięci obozowy obrazek przedstawiający budowę szosy. Kilku czy kilkunastu więź-

niów z wyciągniętymi szyjami, z wygiętymi w pałąk plecami ciągnie olbrzymi ciężki wał, inni więźniowie pchają ten wał, a kapo im przygaduje. Wśród tych niewolników dwudziestego wieku widzę prawie samych księży polskich. W świetle naszej religii praca jest czymś szlachetnym, wartościowym, wzniosłym, ale kiedy jest ponad siły człowieka lub kiedy wykonywana jest w nieodpowiednich warunkach – jest wielkim cierpieniem. Tak było w Dachau z naszą pracą fizyczną”.

Do obowiązków kapłanów należało także noszenie trzy razy dziennie posiłków dla całego obozu – „polskie klechy podają do stołu”. Kto nie mógł udźwignąć kotła, był bity i kopany. „Tam były kotły po 50 i 100 litrów – wspomina ks. Leon Stępniaś. – Był taki czas, że my, księża, musieliśmy nosić jedzenie obiadowe dla wszystkich baraków, a było nas tysiące więźniów. Każdy kocioł miał wypisany kolejny numer baraku. Trzeba było stanąć obok kotła i jak SS-mann krzyknął, to musieliśmy kocioł podnieść i wyjść z nim. W kuchni były dwa stopnie cementowe, zdarzały się potknięcia, szczególnie starszych księży, a wtedy wylana kawa lub zupa nie trafiała do baraków kapłanów, a więźniowie byli dotkliwie bici, często do nieprzytomności. Wszystkie te czynności należało wykonywać w biegu, przy krzykach i biciu. My, młodszy księża, staraliśmy się pomagać starszym. Pamiętam nieludzkie pobicie przy noszeniu ciężkich kotłów bp. Michała Kozala, już pozbawionego sił, izbowy Willy powalił na podłogę i skopał”. Biskup ten dla Niemców był jednym z więźniów, nad którym znęcano się w szczególnie wyrafinowany sposób. 26 stycznia 1943 r. chory na tyfus został dobity śmiertelnym zastrzykiem. 14 czerwca 1987 r. Jan Paweł II go beatyfikował.

Głód

Jedną z największych udręk był głód. Na śniadanie dawano czarną, niesłodzoną „kawę” i kawałek chleba, który wydzielano na całą dobę. Na obiad zupa z kapusty lub brukwi, czasami przez kilkanaście tygodni z rzędu. W zupach nie było tłuszczu. Na kolację ziemniaki w łupinach lub kawałek chleba z margaryną, czasami z marmoladą. Niekiedy w niedzielę 2–3 gramy kiełbasy.

Rok 1942 był najtragiczniejszy w historii obozu, nawet te głodowe racje były zmniejszone. Śmiertelność wśród księży tego roku była zatrważająca. Waga więźnia nie przekraczała często 40 kg. Głód towarzyszący człowiekowi od rana do wieczora nie pozwalał myśleć o niczym innym, jak tylko o jednym – w jaki sposób zdobyć kawałek chleba. Niektórzy byli tak opuchnięci z głodu, iż nie mogli się poruszać. Inni przerażająco wychudzeni. Nazywano ich „mużułmanami”. Z niedożywienia ludzie zapadali na różne, dziwne choroby, ich ciała pokrywały ogromne, ropiejące wrzody, dokuczały choroby skóry. Jedzono wszystko, co nadawało się do zjedzenia: trawy, kwiaty, zgniłe warzywa, żaby, dżdżownice, jeże. Za zjedzenie marchwi lub ziemniaka w trakcie pracy w warzywniku lub na terenie obozu groziła surowa kara.

Ks. bp Ignacy Jeż wspomina: „Trzeba powiedzieć, że obozowe racje żywnościowe nie były wystarczające: 1/5 chleba jeśli była jakaś zupa, albo 1/4 z odrobiną margaryny, względnie z jakimś kawałkiem kielbasy, a gdy zupy nie było, tylko herbata. To zjadało się wieczorem, tak że na drugi dzień rano człowiek do pracy wyruszał głodny, wypijwszy tylko pół litra gorącego napoju. Cały dzień człowiek spędzał w głodzie, który był jednym z największych utrapięć obozowego życia. Opisanie prawdziwego głodu jest właściwie niemożliwe. Wiedzieć, że ani jutro, ani pojutrze, ani za tydzień tego głodu, jaki trawi wewnątrz, niczym nie będę mógł zaspokoić, stwarza sytuację bezradną”.

Ojciec Kajetan Stanisław Ambrozkiewicz (numer 22383) opowiadał o solidarności więźniów: „Wiedzieliśmy z doświadczenia, że człowieka, który umiera z głodu, można uratować od śmierci albo odsunąć ją, pomnażając przez dwa tygodnie jego głodową porcję żywności o parę ziemniaków lub pół litra zupy. Postanowiliśmy, że w czasie obiadu jeden z naszej grupy obejdzie z kubkiem tych współbraci, którzy się jeszcze jakoś trzymają. Każdy z nich włoży do kubka łyżkę czy parę łyżek zupy. Tym kubkiem zupy będziemy wzmacniać co dzień przez dwa tygodnie naszych braci najbardziej osłabionych. Zebranymi łyżkami zupy od nie tak głodnych pragnęliśmy ratować głodniejszych. To pozwalało wierzyć, że w tej zwartej gromadzie można przetrwać i najgorsze czasy”.

Na przełomie lat 1941–1942 władze obozowe pozwoliły na przysyłanie paczek i pieniędzy, zaczęła lepiej funkcjonować obozowa kantyna. Dzięki duchownym zaczął działać obozowy „CARITAS”. Księża dzielili się paczkami z innymi więźniami, często też kocioł z zupą przeznaczoną dla swojego baraku zanosili tym, którzy paczek nie otrzymywali. Zaczęły przychodzić także paczki Czerwonego Krzyża. W tych paczkach, w chlebie przemycano hostie.

Blok inwalidów – Hartheim

Od 1942 r. nowym łękiem napawały transporty inwalidów. Do grupy tych więźniów zaliczono chorych, inteligencję, księży, niezdolnych do pracy. Tylko w 1942 r. do krematorium w Zamku w Hartheim k. Linzu wywieziono 32 transporty, prawie 3200 ludzi zagazowano i spalono, w tym wielu księży. W tzw. Invaliden Transport wywieziono do komór gazowych 310 polskich kapłanów. Wielu zagazowano w specjalnie w tym celu przygotowanych samochodach, zanim dotarli do Hartheim, tam ich zwłoki palono w krematorium.

Ze wspomnień ks. Władysława Sarnika (numer 22327): „Od społeczności więźniów pracujących odizolowano kilka bloków mieszkalnych, przeznaczając je dla tzw. inwalidów. Ładowano do nich zwłaszcza inteligencję, ludzi nieproduktywnych, a więc chorych, okaleczonych. Ciężkość nie do uwierzenia. O ile w normalnej sypialni bloku obozowego o wym. 8/9 m na dwupiętrowych łóżkach mieściło się 150–200 więźniów, to w takiej sypialni blo-



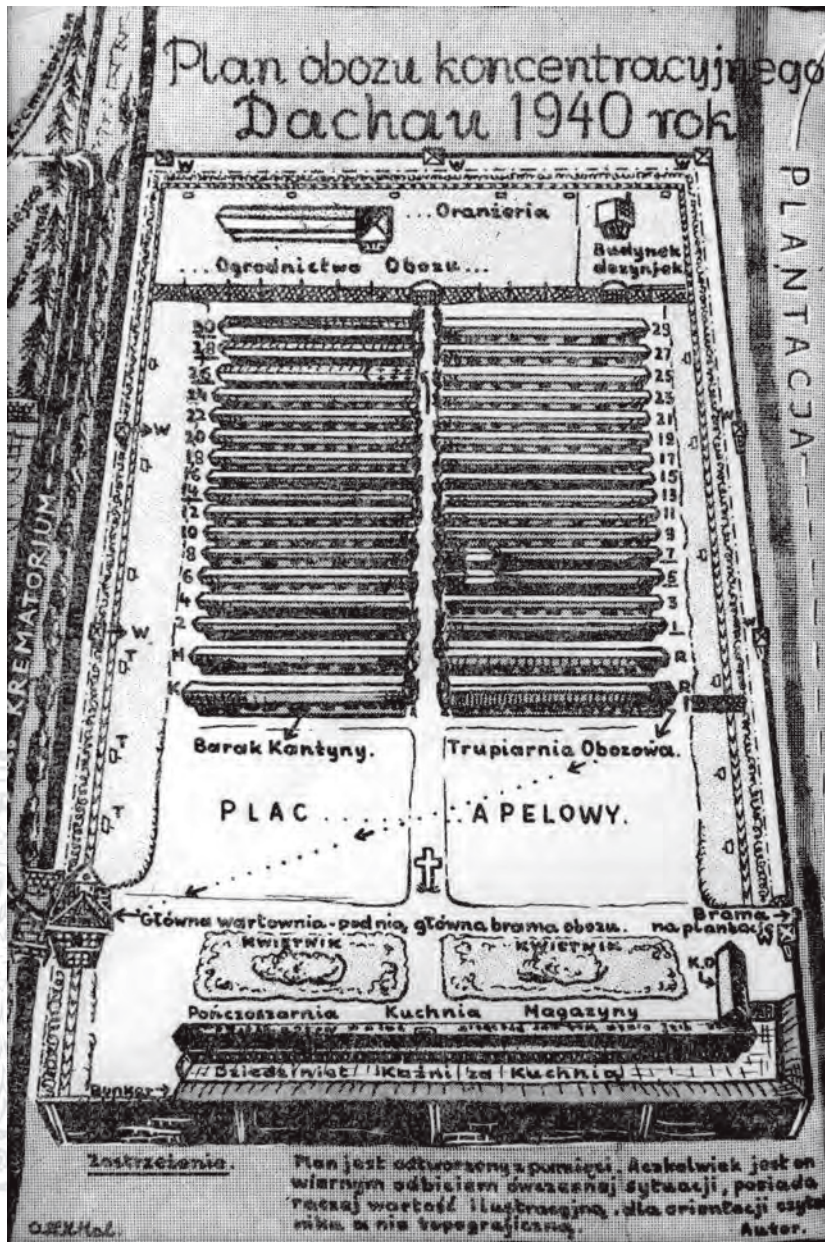
Zwłoki więźniów leżące przed krematorium. Zdjęcie z maja 1945 r.

ku inwalidzkiego dusiło się od 200–400 biedaków. Dość często podjeżdżała duża, czarna ciężarówka, kryta szczelnie plandeką, samochód widmo, zabierająca wyznaczonych więźniów w nieznaną. Odjeżdżającym więźniom mówiono, że udają się do obozu wypoczynkowego. Zawożono ich do Linz, a tam w komórce gazowej zabijano. Oto pamiętam wczesnomajowy dzień 1942 r. W pewnym momencie wbiega na izbę jeden z naszych księży i woła: »Koledzy, chodźcie, popatrzcie, do inwalidów wjechało „widmo”«. Wybiegamy. Rzeczywiście stoi kryta, czarna ciężarówka. Wokół niej kręci się nerwowo obsługa bloku, jakieś ostre rozkazy dwóch osobników, zdobnych w srebrne esesmańskie szlify. Jeden z nich z listą w ręce odczytuje w sposób wprost przeraźliwy jakieś nazwiska. Naraz słyszę: »Kaczorowski Henryk«... kochany profesor, rektor. Czy on zdaje sobie sprawę, że przed nim ostatnia droga na ziemi, że już jutro pozostanie po nim tylko garść popiołu?».

Kary

Do najczęściej stosowanych należała kara chłosty oraz godzina słupka. Kara chłosty wymierzana była na specjalnym „koźle”, do którego przywiązywano więźnia. Najniższą karą było 25 uderzeń, najwyższą tyle, że więźnię umierał.

Karę słupka wykonywano w łaźni. Skazanych wieszano pojedynczo na przymocowanych do sufitu hakach. Tak wspomina karę słupka Ojciec Kajetan Stanisław Ambrozkiewicz: „Egzekucje wykonywał kąpielowy w łaźni. Gdy przyszła kolej na nas, rozpieliśmy koszule i każdy stanął pod wyznaczonym hakiem. Wszedłem na wysoki stołek, który postawił pod moim hakiem kąpielowy. Dłonie złożyłem na plecach zewnętrzną stroną do siebie. Gdy kąpielowy skrepowawszy je łańcuchem w nadgarstku, podciągnął ręce do góry, ja z całych sił trzymałem je przy plecach, by mieć potem nieco „luzu”... Kąpielowy zahaczył łańcuch o hak umieszczony w suficie, a ja skoczyłem ze stołka delikatnie przed siebie. Kto się ociągał, temu wyrwanego go spod nóg. W zwiniętych stawach barkowych zrodził się ostry ból, który jak ogień przenikał całe górne kończyny. Po chwili jednak człowiek spostrzegł, że to nie ten ogień chodzący po rękach, na których spoczywał cały ciężar ciała był najgorszy, ale jakieś bolesne, rozsiane po całym ciele uczucie niewygody. Powstaje jakieś nieodparte pragnienie, by znaleźć jakąś lepszą pozycję, by jakoś sobie ulżyć. Mądrość jednak kazała trwać w bezruchu i bólu i czekać, aż się ręce pod wpływem obciążenia same wyciągną i stopy znajdą bliżej posadzki, dając złudzenie jakiegoś oparcia. Czasami obecny przy wymierzaniu kary esesman okręcał wiszącego na łańcuchu, aż do oporu, a potem gwałtownie puszczał. Ból był tak ogromny, iż powieszony wylł i często popadał w omdlenie. Ja miałem wtedy 27 lat, niecałe 60 kg wagi i wiele dumy młodego Polaka, który nie miał ochoty pokazać wrogowi, że go boli... i wtedy esesmani kazali odprawić mi mszę św. Płynęły spokojnie moje słowa



Plan obozu koncentracyjnego Dachau 1940 r.

łacińskie. Tylko od czasu do czasu rozpryskiwały się dźwięcznie na posadzce krople potu ściekające z umęczonych czoł i powieszonych ciał". Przez taką kaźń przeszły setki polskich kapłanów. Po jednej godzinie „słupka” więźniń nie władał przez kilka dni lub tygodni dłońmi, a często tracił palce lub dłonie z wywiązującej się gangreny.

Stacje doświadczalne

W ludobójstwo zaangażowali się także niemieccy lekarze. W KL Dachau w 1940 r. w baraku nr 5 utworzono tzw. stacje doświadczalne, w których niemieccy lekarze przeprowadzali pseudomedyczne eksperymenty na zdrowych więźniach. Do doświadczeń wybierali najczęściej polskich kapłanów. Zarażali malarią, ropowicą (flegmoną), żółtaczką. Do celów lotniczych przeprowadzali badania w komorach ciśnieniowych i zamrażali więźniów. W czasie dużych mrozów na drewniane nosze kładziono nagich więźniów, po kilku jednocześnie i przywiązywano. Wynoszono ich na wiele godzin na zewnątrz. Krzyk tych zamrażanych ofiar był najbardziej przejmującym krzykiem, jaki można sobie wyobrazić. Pozostawali tam do utraty przytomności. Czasami usiłowano przywrócić ich do życia, co kilka-

rotnie się udało. Przeważnie jednak dokonywano sekcji zwłok. Jeśli więzień nie był przeznaczony do natychmiastowej sekcji, przeprowadzano ogrzewanie ciepłym powietrzem, a w pewnym okresie ciepłym ciałem ludzkim. Na zdrowych i młodych więźniach robiono zabiegi operacyjne najpierw w celu szkolenia techniki operacyjnej. Po doświadczeniach w komorze ciśnieniowej pozostały przerażające zdjęcia, wykonywane w celu uchwycenia reakcji człowieka na gwałtowne zmiany ciśnienia.

Jednym z więźniów poddanych pseudomedycznemu doświadczeniu z ropowicą był abp Kazimierz Majdański. Młodemu wówczas klerykowi wszczepiono ropowicę. Przeżył dzięki pomocy ze strony tych, którzy nie chcieli pogodzić się z cierpieniem chorych. Tak wspominał to doświadczenie: „Po chwili marszu – sala operacyjna i rozkaz: położyć się! Zabieg jest krótki. Młody oficer, SS-mann, boleśnie nakłuwa prawe udo. Jakiś potężny zastrzyk. Potem napisano: »3 cm [sześcienniej] Phlegmone artificialis«. Po bolesnym zastrzyku nie odczuwam dalszych szczególnych objawów. Wyjaśnienie jednak przychodzi szybko: gdy wchodzimy z powrotem do izby, nie słychać ani jednego słowa, ale słychać jęki. Zabieg dokonany na sali operacyjnej działa szybko. Osłabłem bardzo. Odczułem to, usiłując wejść do bardzo bliskiego WC. Ten pierwszy wieczór dyżur ma pielęgniarz – życzliwy Herman. Także i inni okazują się potem życzliwi. Nie bolało tak, bym musiał jęczeć. Był tylko ogromny ubytek sił, traciłem przytomność. Heini był najbardziej współczujący wśród dyżurujących Pflęgrów. Jakiś wiedział, kiedy ból jest tak dominujący, że trzeba go załagodzić. Wysoka komisja z dr. Schützem na czele, stwierdziła groźny stan zapalny, widoczny na całym udzie i zadecydowała: »Nie stosować incyzji [operacji], zaczekać i obserwować dalszy rozwój w ciągu 8 dni«. Po przebudzeniu z narkozy cała noga w metalowej szynie, obandażowana stosem ligniny. Nie było można wykonywać żadnych ruchów, leżeć można było tylko na plecach. W czasie pierwszego opatrunku – spostrzegłem SS-manów zamykających oczy. Opatrunki były okrutne. Bolało, ropowica bardzo była uparta, więc operacje były jeszcze dwie. Nie było rozpacz, był przecież Bóg. Zapotrzebowanie na modlitwę zawsze, największe przed operacjami". W tajemnicy pielęgniarz Heini podawał młodemu klerykowi lek, który uratował mu życie.

Rewir obozowy

Od stycznia 1943 r. (ponownie w 1945 r.) szalała w obozie epidemia tyfusu. Więźniowie umierali setkami. Wszędzie leżały ciała zmarłych, czekające na spalenie w krematorium. Chorych kierowano do rewiru. Ks. Milan Kwiatkowski (numer 28246) wspominał: „Czy ktoś miał gorączkę, czy ślaniał się na nogach, musiał półprzytomny poddać się obowiązkowej dezynfekcji. W łaźni go golono, pędzlowano, polewano zimną wodą. Z wysoką gorączką, półprzytomni, bez bielizny, ubrani tylko w podarte łachmany, w zimowy mroźny wieczór szła grupa cieni, nie ludzi, do rewiru. Byli to ludzie z tyfusem. Wśród nich byłem i ja. Na bloku rewirowym – golusienki każdy musiał

czekać, aż mu wskażą blok lub łożo. Często już po drodze więźniowie umierali, wtedy wynoszono ich do kostnicy. Pielęgniarki nie mieli pojęcia o leczeniu, które polegało tylko na leżeniu. Nie zmieniano bielizny. Niemcy w obawie przed zarażeniem, nie zaglądali na rewir chorych na tyfus". Kapłani polscy dobrowolnie, z narażeniem życia pielęgowali i spowiadali chorych więźniów, udzielali sakramentów. Jednym z duchownych, którego zapamiętał każdy, kto był więźniem tego obozu, był ks. Stefan Frelichowski (numer 22492) – beatyfikowany przez Jana Pawła II. Docierał do każdego, kto potrzebował spowiedzi i Eucharystii. Zażony – zmarł w lutym 1945 r. Zmarłych w obozie zaraz palono w krematorium. Ciało ks. Stefana Frelichowskiego było wystawione na widok publiczny.

Ks. Władysław Sarnik napisał: „Zgodę wyrażoną przez komendanta Ziela na wystawienie zwłok na widok publiczny przyjęli więźniowie ze zdumieniem. Nie wykluczone, iż władze obozowe miały dla ks. Stefana Frelichowskiego uznanie, skoro zgodziły się na to wszystko. Zwłoki odziano w przyzwoite ubranie i złożono w trumnie, w jednym z niewielkich pomieszczeń obozowego szpitala. Pomieszczenie to wypełniło się momentalnie ludźmi w pasiakach. Pod drzwiami wejściowymi stanął tłum więźniów. W powietrzu zawisło jakieś spontaniczne uczucie międzyludzkiej solidarności wyrażającej się we czci oddawanej tak ofiarnemu kapłaństwu i człowieczeństwu. Ujrzałem trumnę Wicka w istnej powodzi kwiatów. W tej nieludzkiej ziemi i to w miesiącu lutym – tyle kwiatów. Na prośbę biskupa Bernarda Czaplińskiego współwięźniów, Stanisław Bieńka, wykonał gipsową maskę twarzy, a w niej umieścił relikwie ks. Frelichowskiego. Wszystkie te pamiątki po ks. Stefanie Frelichowskim, aż do wyzwolenia obozu przechowywaliśmy na plantacjach, zakopane w ziemi”.

Numer 28466 zostaje blokowym

W 1944 r. na front zaczęto zabierać młodych i zdrowych strażników obozowych, kapo, izbowych. Zgłosił się także Fritz Becher – blokowy bloku 28, bloku księży polskich. Zaproponował on komendantowi obozu, aby blokowym został ks. Teodor Korcz, numer obozowy 28466. Przekonał go, że tylko ten „klecha” utrzyma ład i porządek na bloku. Zdarzenie opowiedział ks. Marian Balcerk: „Kiedy ks. Teodor Korcz stanął przed obliczem komendanta, ten rzekł do niego w uprzejmym tonie: »Nehmen Sie Platz« [Niech Pan siada]. Uprzej-



Zwłoki więźniów przy barakach. Fotografia z maja 1945 r., po wyzwoleniu obozu

mość ta zdziwiła księdza Korcza. Do więźniów odzywali się zwykle SS-mani przez »ty« – i to w sposób ordynarny. W zdumienie wprawiło ks. Teodora Korcza pytanie komendanta, czy chciałby zostać blokowym bloku 28. Z jednej strony byłoby to ogromnym dobrodziejstwem dla tysięcznej rzeszy kapłanów stłoczonych w jednym baraku, gdyby blokowym został jeden z nich. Z drugiej – łączyło się to z pewnym ryzykiem narażenia na szwank dobrego imienia osoby, która by w obozie taki urząd piastowała. Ks. Korcz odpowiedział: »Mógłbym przyjąć funkcję blokowego, ale pod pewnymi warunkami. Jestem kapłanem katolickim i ta godność nie pozwala mi wymierzać kary cielesnej moim współbraciom. Nie będę też donosił do komendatury, jakie rozmowy prowadzą moi koledzy na bloku«. Po krótkim namyśle komendant Weiss powiedział: »Bei Ihnen mache ich eine Aushname« [Dla Pana czynię wyjątek]. Z chwilą, gdy ks. Teodor Korcz objął kierownictwo bloku, wszystko zmieniło się na lepsze. Powoli ustępowała atmosfera ciągłego strachu. Umilkły krzyki izbowego, blokowego. Ustały złowrogie rewizje łożek i szafek. Wzmogła się chęć do życia i nadzieja przetrwania”.

Wyzwolenie

29 kwietnia 1945 r. o godzinie 17.25 obóz został zdobyty przez niewielki oddział żołnierzy amerykańskich. Na powitanie żołnierzy wybiegli wszyscy, którzy mogli się poruszać. Słyszało się niemilkłą, różnorodną radość. W kaplicy, w baraku 26., odprawiono nabożeństwo. Amerykanie byli przerażeni tym, co zastali w obozie. Przed krematorium piętrzyły się stosy trupów. W przepelnionych barakach żywi spali obok umarłych. Przed barakami leżeli ludzie dający słabe oznaki życia, zarośnięci, czarni. Radość z wyzwolenia obozu była tym większa, gdyż tego samego dnia wśród więźniów rozeszła się wieść, iż w związku z rozkazem Heinricha Himmlera z 14 kwietnia 1945 r. ma być dokonane zniszczenie całego obozu wraz z wszystkimi więźniami. Na zniszczenie obozu wyznaczono 29 kwietnia 1945 r., godz. 21. Wyzwolenie księdza uznali za cud. Polscy kapłani 22 kwietnia 1945 r. złożyli ślubowanie, iż ci, którzy przeżyją obóz, będą pielgrzymować do św. Józefa w Kaliszu w podzięce za wybawienie.

William W. Quinn, oficer U.S. Army, napisał w sprawozdaniu z wyzwolenia obozu: „Dachau, 1933–1945 pozostanie na zawsze jako jeden z najstraszliwszych w historii symboli barbarzyństwa. Oddziały nasze zastały tam widoki tak straszne, że aż nie do uwierzenia, okrucieństwa tak ogromne, że aż niepojęte dla normalnego umysłu. Dachau i śmierć są synonimami”.

DODATEK SPECJALNY IPN REDAGUJĄ:

Wojciech Muszyński, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie

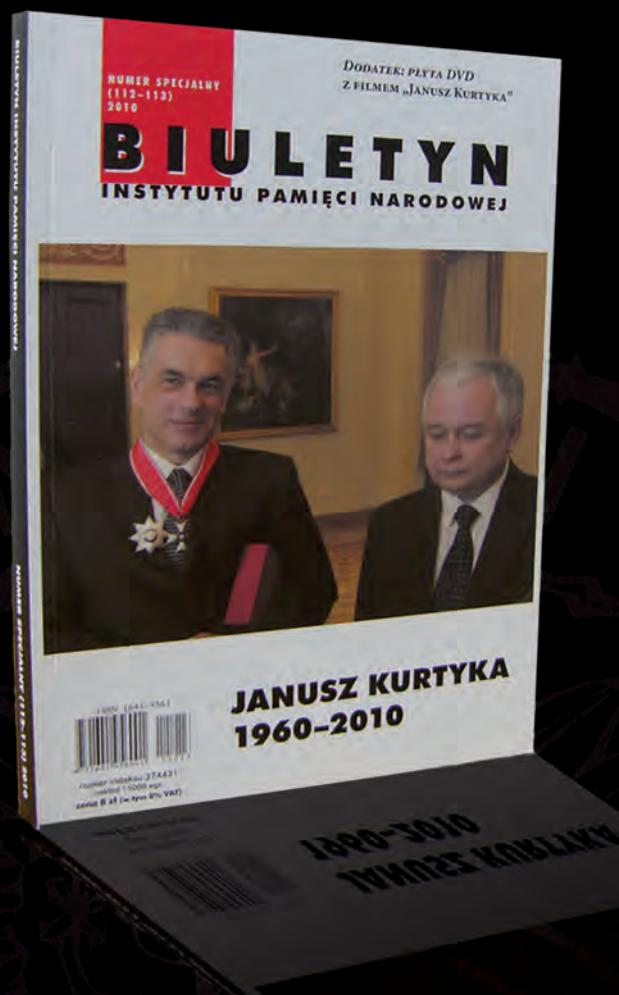
ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa, tel. 22 526 19 66

Rafał Sierchuła, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Poznaniu

ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań, tel. 61 835 69 59

Sprzedaż wydawnictw własnych IPN – Gospodarstwo Pomocnicze IPN, tel. 22 581 88 20

Więcej o działalności Instytutu Pamięci Narodowej: www.ipn.gov.pl



SPECJALNY NUMER BIULETYNU IPN, POŚWIĘCONY JANUSZOWI KURTYCE

PREZESA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ WSPOMINAJĄ:

Andrzej Nowak – Mój Przyjaciel; z blogu – Szkolny kolega; **Janusz Pezda** – Na studiach; **Adam Kalita** – Wierny prawdzie; **Krzysztof Gurba** – „... aż do ofiary życia”; **Waldemar Bukowski** – Mediewista; **Ryszard Terlecki, Jarosław Szarek** – Na straży honoru; **Teodor Gąsiorowski** – Prezes „drugiego WIN”; **Filip Musiał** – Redaktor naczelny; **Andrzej Grajewski** – Prezes niezależny i ponadpartyjny; **Dorota Koczwańska-Kalita** – Trudno będzie Go zastąpić; **Jan Baster** – Janusz; **Antoni Dudek** – Prezes; **Jan Żaryn** – Mój Szef; **Łukasz Kamiński** – Strzępy wspomnień; **Jacek Kwilosz, Rafał Leśkiewicz, Zbigniew Nawrocki, Wojciech Sawicki** – Mówił: archiwa to „serce” IPN; **Dariusz Gabrel** – Do zobaczenia; **Jacek Wygoda** – Człowiek, Naukowiec, Szef; **Andrzej Arseniuk** – Brakuje mi Jego telefonów; **Mateusz Szpytma** – Najwięcej wymagał od siebie; **Jarosław Tęsiorowski** – Prawda zwycięży; **ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski** – Męczennik Prawdy; **Jan Draus i społeczność akademicka PWSW** – Żegnamy Profesora; **Marzena Szczygielska, Joanna Karbarz, Marta Superson, Roksana Szczęch** – Wykładowca; **Grzegorz Klebowicz** – Mój Promotor; **Wojciech Frazik** – Janusz i książki; **Filip Musiał** – Strażnik Pamięci; **Grzegorz Berendt** – Kustosze Prawdy; **Marek Gałęzowski** – Termopile Janusza Kurtyki; **Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski** – Obrońca Żołnierzy Wyklętych; **Maciej Korkuć** – Pozytywista narodowej pamięci; **Jan Ruman** – Mortui sunt; **Jacek Pawłowicz** – Pomnik; **Andrzej Pilecki** – Syn rotmistrza Witolda Pileckiego wspomina Prezesa IPN; **Jerzy Eisler** – Takim Go zapamiętam...; **Mariusz Krzysztofiński** – Wyjazd do Lwowa; **Piotr Gajewski** – Zorganizował pracę na wzór wojskowy; **Cecylia Kuta** – Niezłomny rycerz; **Marcin Karpiński** – Widziany z oddali; **Ewa Siemaszko** – Niepoprawny politycznie; **Zbigniew Gluza** – Zdecydował w imieniu państwa; [Kondolencje: **Yad Vashem, CBGMLiRO, ŚZZAK, Instytut J. Piłsudskiego, W. i K. Juszczenkowie**]; **Ola Hnatiuk** – Ukraina była Jego pasją; **o. Borys Gudziak** – Zwolennik pojednania; **Ihor Juchnowski** – Był naszym przyjacielem; **Wojciech W. Wiśniewski** – Wdzięczność za przyjazd;